

Żarnowski, Janusz

"W sowieckim Lwowie. Życie codzienne miasta w latach 1944-1990", Aleksandra Matyukhina, Kraków 2000 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 34/2, 228-232

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stosowanie tego rodzaju praktyk nie wystawia Autorowi dobrego świadectwa. Nie chciałbym, by położyły się one smutnym cieniem na Jego dalszej drodze naukowej. Mam nadzieję, że powyższe uwagi będą dla Niego wystarczającą przestrogą.

Rafał Stobiecki
Łódź

Aleksandra Matyukhina, *W sowieckim Lwowie. Życie codzienne miasta w latach 1944-1990*, Kraków 2000, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 173

Jest to praca etnologiczna, jej tematyka interesuje jednak bardzo historyka dziejów najnowszych. Po pierwsze — ze względów porównawczych: także w Polsce kształtowała się niemal od zera nowa ludność wielu miast, w długim procesie integracji żywiołów różnego pochodzenia geograficznego, a czasem także etnicznego. Po drugie — ze względu na to, że chodzi tu o miasto dopiero nieco ponad pół wieku temu opróżnione z przeważającej niegdyś licznie ludności polskiej (w 1931 r. na 312 tys. mieszkańców było ponad 157 tys. rzymskich katolików, ok. 50 tys. grekokatolików i ok. 100 tys. mojżeszowych), w którym pozostała zresztą śladowa grupa Polaków. Po trzecie, jest w tej książce mowa o roli sąsiedniej Polski w przemianach kulturowych miasta. Po czwarte wreszcie, opowiadanie Matjuchinej(?)¹ wywołuje u polskiego czytelnika interesujące skojarzenia z życiem w Polsce w tym samym okresie. Każdy z wymienionych względów wystarczyłby do zainteresowania tą książką czytelników, a cóż dopiero wszystkie razem.

Jako praca etnologiczna nosi ona inny charakter niż opracowanie historyczne, w szczególności opiera się w znacznej mierze na własnych spostrzeżeniach, a nawet wspomnieniach Autorki, która swą rolę określa terminem „obserwacji uczestniczącej”². Nie zmniejsza to zainteresowania historyka tym opracowaniem, które zostało wydane przez Instytut Etnologii UJ, a powstało, jak informuje Autorka, z jego inspiracji. Przygotowanie tej pracy zostało ułatwione, a nawet umożliwione przez pomoc Kasy im. Mianowskiego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ścisłe związki Autorki z polskimi kołami naukowymi miały pewien wpływ na kształt opracowania. Może pewnej delikatności zawdzięczamy fakt, że antagonizmy i konflikty polsko-ukraińskie nie zostały w tym tekście praktycznie w ogóle wspomniane, nawet w ostatniej części pracy, poświęconej funkcjonującemu w opisywanych latach we Lwowie pozytywnemu mitowi Polski, oglądanej głównie za pośrednictwem polskiej prasy, filmu i telewizji. A przecież chodzi o Lwów, który tych konfliktów był głównym przedmiotem i polem zarazem.

Autorka zajęła się tylko pewnym wycinkiem swego ogromnie rozległego tematu, typowym dla prac etnologicznych, ale bardzo charakterystycznym dla całokształtu kultur bytu i życia codziennego. Ta zaś jest jednym z najbardziej dotykanych elementów kultury społecznej w ogóle. Matjuchina zajmuje się świętami i świętowaniem oraz ubiorem i modą. Do odpowia-

¹ Nie rozumiem powodu, dla którego książka wydana w Polsce i dla polskiego czytelnika nosi nazwisko autorki podane w amerykańskiej transliteracji, choć nazwiska rosyjskie i ukraińskie podaje się u nas w transkrypcji, naturalnej i mniej więcej zgodnej z wymową oraz z polską pisownią. Jest przecież także polska reguła transliteracyjna.

² Także polskie prace historyczne, związane z tematem, nie zostały w ogóle wymienione w bibliografii, np. G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939-1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000. Jednak ta ostatnia praca wyszła zapewne zbyt późno, by ją można było uwzględnić.

dających tym dwóm tematom szkiców dołączyła wspomniany już tekst o micie Polski we Lwowie.

Głównym przedmiotem dwóch pierwszych, a właściwie wszystkich trzech szkiców jest konfrontacja kultury sowieckiej, lansowanej przez partię i rząd, ze spontanicznymi prądami i tendencjami w kulturze, zwłaszcza życia codziennego, ludności Lwowa. W grę wchodzi tu grupy i niedobitki dawnej ludności Lwowa (głównie ukraińskiej i w niewielkiej mierze polskiej), ludność napływowa z Ukrainy Zachodniej, w przeważającej mierze pochodząca ze wsi i ewentualnie małych miast, dalej ludność napływająca z Wielkiej Ukrainy zza Zbrucza (głównie z miast i miasteczek), wreszcie sowieccy specjaliści i funkcjonariusze z rodzinami, pochodzący głównie z Rosji, ale także z innych republik ZSRR. W układzie społecznym wyróżniają się warstwy ludowe, głównie chłopskiego pochodzenia, inteligencja i specjaliści z wyższym wykształceniem, w tym wojskowi, aparat partyjny, ale także zawody techniczne oraz koła naukowe i artystyczne. Autorka wyróżnia młodzież, w tym szczególnie młodzież studencką, ale także młodzież ze środowisk uprzywilejowanych, która i pod względem finansowym i obyczajowym, a nawet politycznym mogła sobie pozwolić na to, co dla innych łączyło się z ryzykiem szykan i kar. Bardzo dokładnie opisuje role mężczyzn i kobiet oraz ich pozycje społeczne, a tym bardziej szczegółowo — różnice w stylu ubierania się obu płci, a także dzieci i młodzieży w zależności od środowiska.

Wszędzie Autorka podkreśla rolę tradycji kulturalnej Lwowa, pozostałej po czasach sprzed 1939 r., której nosicielem była miejscowa ludność autochtoniczna. Autorka ma na myśli najwidoczniej ludność ukraińską, która przed wojną stanowiła mniejszość ogółu ludności miasta. Powojennych migracjach, ucieczkach, ewakuacjach, wywózkach nie mogło jej pozostać zbyt wiele. Sama Autorka nazywa ją „niewielką garstką” (s. 152), a zdaje się, że mieścili się w tym określeniu także Polacy, którzy wkrótce wyjechali. Natomiast napływowa ludność z Ukrainy Wschodniej oraz z innych republik ZSRR to w ujęciu Matjuchinej przewodnik wpływów kultury sowieckiej, urobionej pod naciskiem partii i władz, ale częściowo zinternalizowanej. Był jeszcze trzeci czynnik — ludność ukraińska z terenów należących przed 1939 r. do Polski, która zachowała wiele elementów kultury ludowej, oczywiście ukraińskiej, a stopień jej sowietyzacji był niewielki. Ludowość ukraińska miała, według Autorki, znajdować pewne echo także u niektórych przybyszów znad Dniepru, mimo ich powierzchownej rusyfikacji. Stopniowo dawni mieszkańcy miasta wyjeżdżali lub umierali, a przeważająca liczebnie nowa ludność o niskim poziomie kultury spowodowała, że Lwów, jak pisze Autorka (s. 152), z miasta środkowoeuropejskiego stał się prowincjonalno-sowieckim. Trochę kłóci się ta ocena z wielokrotnie wypowiedzianym przekonaniem, że Lwów był jednak miastem innym niż czysto sowieckie miasta w ZSRR. Takich sprzeczności w ocenach sformułowanych przez Autorkę jest więcej, ale przynajmniej w części odbijają one realnie istniejące, sprzeczne ze sobą, tendencje rzeczywistego życia. Dopiero stopniowe podnoszenie się poziomu kultury tych prymitywnych dotąd mas, także dzięki wpływom zachodnim, w tym polskim, miało — zdaniem Autorki — nieść ze sobą integrację, sprzeciw wobec narzucanego systemu i nową swoistość oraz niepowtarzalność Lwowa.

W systemie obchodzenia świąt różnego rodzaju, stanowiącym temat pierwszego szkicu, nastąpiła z czasem symbioza dążeń i potrzeb ludności z narzucanym kalendarzem świąt państwowych i urzędowych. Część odgórnie organizowanych obchodów była martwa i ludność traktowała udział w nich jako przykry obowiązek. Inne jednak uległy jakby oswojeniu i były obchodzone także w sferze półprywatnej (samorzutne imprezy w zakładach pracy) i prywatnej (imprezy towarzyskie, a tym bardziej udział w popularnych festynach i podobnych uroczystościach). Święta rodzinne i podobne stanowiły domenę całkowicie prywatną, a z czasem kont-

rola władz i ograniczenia (np. co do wykonywanej muzyki i tańców) osłabły i znikły. Na dole tej struktury stały święta ludowe, najczęściej związane z uroczystościami religijnymi, i imprezy czysto religijne. Ta ostatnia kategoria była zwalczana przez władze, na początku bardzo ostro, potem nieco słabiej, ale aż do końca sowieckiego reżimu, przy czym w ostatnich latach Związku Radzieckiego narastające dążenia narodowe Ukraińców wyrażały się w kulcie ludowości i symboli ludowych, co władze śledziły oczywiście z nieufnością i starały się hamować. Autorka śledzi ewolucję tych wszystkich zmian w czasie — od powojennego i stalinowskiego reżimu w latach 40. i 50., poprzez „odwilż” 1956 r. i późniejszą reakcję za Chruszczowa, aż po fluktuacje w długim i męczącym breżniewowskim „okresie zastoju”. W tym czasie możliwości kontroli ze strony reżimu słabły wraz z coraz gorszym funkcjonowaniem całego systemu, a nasilały się coraz bardziej wpływy kulturalne Zachodu, w czym Polska odgrywała niemałą rolę. W końcu reżim rozsypał się, a dalsza historia kultury Lwowa i Ukrainy Zachodniej, widziana przez etnologa, będzie zapewne tematem następnej podobnej pracy.

W tym przebogatym materiale obyczajowym, który Autorka przytacza, a w przypadku którego szczegółowe referowanie nie jest możliwe, zwracają uwagę dwie kwestie. Jedną to gwałtowne narastanie pijaństwa, przechodzące z klas ludowych do środowisk bardziej wykształconych i do inteligencji, poczynając od lat 70., z czym później Andropow i Gorbaczow starali się bez powodzenia walczyć. Może Autorka „pierieusierdstwowała”, przypisując całą winę sowieckiemu systemowi (s. 56-57, podobnie w kilku innych wątpliwych kwestiach). Pijaństwo, przyjęte od dawna wśród rosyjskiego ludu, było w czasach Stalina hamowane przez biedę i niskie płace. W latach 70. zamożność wzrosła i ten hamulec już nie działał, natomiast cele np. inwestycyjne na szczeblu rodzinnym i dostępnym dla ogółu, które mogłyby skłaniać do oszczędzania i ograniczania picia alkoholu, były w tamtym systemie nadal bardzo ograniczone. Inny czynnik — przesadnie może podkreślane „schamienie” ludności (*ipsissima verba* Autorki), czyli mówiąc językiem bardziej obiektywnym: ruralizacja miasta i przenikanie „ludu” do warstw wykształconych wyjaśnia w tej sprawie mniej.

I tu przechodzę do drugiej uwagi, a mianowicie do podkreślenia wzrostu wyznaczników nierówności w społeczeństwie sowieckim, oczywiście na przykładzie Lwowa. Przenikanie ludzi z warstw ludowych do elity było w tym okresie bardzo ograniczone i niewiele wyjaśnia w obyczajach tej ostatniej. Uwagę zwraca zjawisko odwrotne — znane zresztą jeszcze z czasów carskich poczucie głębokich różnic społecznych i zamykania się elity (wtedy — wojsko, czynownicy wyższych szczebli, oczywiście arystokracja i pomieszczy, teraz — aparat partyjny, państwowy i wojskowy oraz najwyższe szczyty uczonych i artystów), a także pogardy dla warstw niższych. Otóż, wraz ze wzrostem zamożności rosną także bariery oddzielające warstwy społeczne, czemu oczywiście sprzyja brak tradycji demokratycznej nie tylko w życiu publicznym, ale i w stosunkach międzyludzkich i międzywarstwowych. Dokumentację w tej sprawie, i to bardzo konkretną, przynosi praca naszej Autorki.

Drugi szkic dotyczy sposobu ubierania się i mody. Schemat jest tu podobny — narzucane standardy i chęć kontroli także wyglądu zewnętrznego ludzi, pomieszane z ubóstwem i niską kulturą bytu codziennego (pochodna *schamienia*), ale z drugiej strony wpływy tradycji, a zwłaszcza przeciekające coraz gęściej wpływy cywilizacji zachodniej prowadzą do erozji narzuczanych modeli, do naśladowania zagranicy i indywidualizacji stroju. Tutaj klęska urzędowej i narzucanej kultury sowieckiej była znacznie bardziej bezpośrednio widoczna, a próby wtłoczenia społeczeństwa w rzyż jeszcze bardziej groteskowe i nieskuteczne niż w dziedzinie świąt i świętowania. Jednym z narzuczanych standardów były mundurki szkolne, oczywiście wynalezione nie w ZSRR, lecz wcześniej i w Rosji, i w innych krajach. Opisy stroju pod piórem Autorki są niekiedy przepyszne, czy chodzi o bieliznę damską z lat 50. (Simone Signoret miała,

o czym w swoim czasie było słyhać i u nas, urządzić w Paryżu wystawę tej bielizny po powrocie ze Związku Radzieckiego), czy o strój „partdamy” a więc partyjnej funkcjonariuszki ubranej w charakterystyczny kostium i czarne półbuty. Przeczytamy tu i o słynnych „stiliagach”, po naszymu bikiniarzach, pasowanych na opozycjonistów, skoro innej opozycji nie było i może być nie mogło. W każdym razie wraz z nieuniknionymi bezpośrednimi i pośrednimi (przez radio, telewizję, prasę, literaturę) kontaktami z zagranicą oraz wraz z podniesieniem się poziomu życia po nędzy lat powojennych erozja dawnego sowieckiego zgrzebno-komunistycznego modelu posuwała się stale naprzód. Nawet produkcja masowa odzieży, choć z opóźnieniem i często karykaturalną nieudolnością, naśladowała ogólnoświatowe, czytaj zachodnie i amerykańskie tendencje w tym zakresie. Ale też i aspiracje poszczególnych środowisk, a zwłaszcza młodzieży i kół artystycznych, szły coraz dalej. W tej dziedzinie opór młodzieży był coraz bardziej efektywny, w końcu zaś model „sowieckiej dziewczyny” i odpowiedni model męski poniosły całkowitą klęskę, zapanowały natomiast zróżnicowanie, indywidualizm i moda zachodnia.

Na równi z odzieżą i stylem ubierania się Autorka omawia także takie zagadnienia, jak higiena osobista i środki służące do jej zachowania oraz do pielęgnacji urody. Tu m.in. udział miała i Polska, której wyroby (m.in. kosmetyki), bardziej dostępne niż zachodnioeuropejskie, reprezentowały jednak poziom uznawany za wyższy. Przy tej okazji widać w tym długim okresie, który jest przedmiotem pracy, nie tylko konflikt między urzędowym stylem a naśladownictwem Zachodu i indywidualizmem, lecz także stopniowe podnoszenie się kultury bytu szerokich warstw pochodzenia ludowego, których aspiracje higieniczno-kosmetyczne, pierwotnie bardzo prymitywne, z czasem znacznie się rozwinęły. Obok innych podobnych aspiracji sprawiała one coraz więcej kłopotu systemowi, który na ich zaspokajanie nie był zupełnie nastawiony.

Także w dziedzinie stroju w ostatnich latach systemu sowieckiego wystąpiły przejawy konfliktu między tendencjami do akcentowania wartości narodowych, a więc stroju ludowego-narodowego, w tym wypadku ukraińskiego (bo przecież to zjawisko nie ograniczało się do Ukrainy), a oficjalną polityką partii stawiającej wciąż na mityczny „naród radziecki”, w którym rozpuszczą się wszystkie inne narodowości ZSRR, tworząc roztwór o dominującej kulturze rosyjskiej i wyłącznej roli języka rosyjskiego nie tylko jako *lingua franca*, ale także jako codziennego języka wszelkich kontaktów społecznych. Toteż manifestacyjne używanie stroju ludowego czy symboli narodowych narażało przez długie lata na szykany, a nawet represje. Mimo to we Lwowie zjawisko to narastało.

Ostatni szkic, wspomniana już rozprawka o micie Polski we Lwowie, abstrahuje, jak już wspomniano, od konfliktów polsko-ukraińskich. Trzeba oczywiście pamiętać, że historyczna strona tych konfliktów była słabo znana napływowej ludności z Wielkiej Ukrainy i z Rosji, a pewnie i młodszemu pokoleniom całej ludności. Autorka podkreśla, że podnoszony przez nią mit Polski był czymś zupełnie niezależnym od doświadczeń historycznych i powstał w związku z relatywną dostępnością polskich towarów i elementów polskiej kultury, mocno odbiegającej od urzędowej kultury sowieckiej i przyciągającej wszystkie elementy niezadowolone z tego oficjalnego modelu, a przecież pozostającej w ramach bloku sowieckiego. Tylko bardzo dyskretnie Autorka stwierdza słabsze oddziaływanie mitu Polski na środowiska pochodzące z Ukrainy Zachodniej, należącej przed wojną do Polski, a w latach 1941-1944 do Generalnego Gubernatorstwa (s. 167-168). Mit ten nieco osłabł zresztą w latach 80., gdy chmary polskich handlarzy wykupywały towary zawsze deficytowe w ZSRR, ale w tym czasie jeszcze bardziej deficytowe w Polsce. Można sądzić, że zdecydowany brak przychylności dla Polski w pewnych środowiskach właśnie Lwowa i reszty dawnej Małopolski wschodniej, a dzisiaj Ukrainy Zachodniej, stwierdzany w naszych czasach, musiał się gdzieś przechować (mówi się o sowieckiej

„zamrażarce”) przez okres opisywany przez Autorkę, choć wówczas nie miał ani możliwości ujawnienia się, ani bezpośredniej podniety.

Szkoda rozstawać się z pracą Matjuchinej, której opisy zjawisk społeczno-kulturowych znajdują echo w naszych własnych doświadczeniach, i wypada jej ukazanie się uznać za bardzo pozytywne zjawisko. Należy mieć nadzieję, że wkrótce przeczytamy, najlepiej po polsku, jej równie interesujące książki.

Janusz Żarnowski
Warszawa